ZNICZ

PISMO MŁODYCH POLEK

Rok VI. Londyn, luty 1953 r. Nr. 2

Jan Kasprowicz.

Wiatr gnie sieroce smreki

Wiatr gnie sieroce smreki,
W okna mi deszczem siecze;
Cicho się moja dusza
Po mgławych drogach wlecze.

Ku turniom płynie krzesanym,
Ku ścieżkom nad przepaściami,
Gdzie widmo bożych tajemnic
Zmaga się w szumach z nami.

Ku wichrom dąży strzelistym,
Spowitym w słoneczne złota,
Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
Samotna śni tęsknota.

Wiatr gnie sieroce smreki,
Mgławica deszczem prószy...
Hej góry! zaklęte góry!
Tęsknico mojej duszy!

archiwum

Stanisław Kościałkowski.

Z DZIEDZINY HISTORII POLSKI /6/

niektóre zagadnienia z dziejów po-jagiellońskich

Przez k o n s t y t u c j ę rozumiemy u s t a w ę z a s a d n i c z ą normującą stanowisko w państwie władzy państwowej oraz stosunek tej władzy do społeczeństwa i odwrotnie: społeczeństwa do władzy. *

Czy w Rzeczypospolitej naszej była, czy istniała w czasach po-jagiellońskich tak rozumiana konstytucja? Tak, były nią uchwalone przez sejm podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguście, w r.1573, t.zw. "Artykuły Henrykowskie" albo "Henrycjańskie", które musiał przyjąć i zaprzysiąc Henryk Walezy, jako elekt, a które włączone zostały do t.zw. "pactów conventów", czyli warunków, mających go, jako króla, obowiązywać.

"A r t y k u ł y H e n r y k o w s k i e" nakładały na króla następujące zobowiązania:

1/ Król uznaje wolną elekcję i nie będzie zabiegał o zmianę monarchii elekcyjnej na dziedziczną; 2/ będzie zwoływał sejmy przynajmniej raz na dwa lata, i nie na dłużej jak na sześć tygodni; 3/ zobowiązuje się przestrzegać wolności religijnej i zachowywać pokój wśród różniących się w wierze, zapewniając wolność wyznania dysydentom, w myśl uchwał t.zw. konfederacji warszawskiej z tegoż 1573 r.; to poręczenie wolności, tolerancji religijnej było czymś zupełnie różnym (i wyższym) w porównaniu z nietolerancją i uciskiem religijnym, jaki widzimy współcześnie w XVI-ym wieku gdzie indziej, np. w Anglii za Tudorów, za Henryka VIII, Marii, Edwarda VI, i nawet za Elżbiety I, lub też w Niemczech, gdzie obowiązywała zasada narzucania wyznania przez władzę państwową: cuius regio, eius religio - czyj kraj tego religia; 4/ będzie utrzymywał przy boku swoim stale radę, złożoną z szesnastu senatorów-rezydentów wyznaczonych przez sejm, bez których zgody nie poweźmie ważnego w sprawach państwowych postanowienia; 5/ zobowiązuje się potwierdzić i zachowywać dotychczasowe inne prawa wolności i przywileje (np. w sprawie podatków, pospolitego ruszenia i t.p.); 6/ wreszcie, gdyby król nie dotrzymał któregokolwiek z tych artykułów, naród ma prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Jest to ów słynny artykuł o nieokazywaniu królowi posłuszeństwa (articulus de non praestanda oboedientia), wielce zgubny w skutkach, który mógł być podstawą prawną do związków i wystąpień przeciwko królowi i do rokoszów.

Odtąd, przy wyborze (elekcji) każdego króla, układano dlań specjalne i tylko tego króla mające obowiązywać p a c t a c o n v e n t a o charakterze warunków szczegółowych, zaś dołączane do tych zmiennych i szczegółowych wymagań a r t y k u ł y h e n r y k o w s k i e, mające charakter ogólny i niezmienny, stały się u s t a w ą z a s a d n i c z ą, którą musieli przyjąć i zaprzysięgać wszyscy królowie - od Henryka Walezego poczynając, a na Stanisławie Auguście Poniatowskim kończąc wszystkich też ich ona obowiązywała. Była ona jakby obopólną umową między królem a narodem, czyli stanowiła istotną naszą przez dwa z górą wieki k o n s t y t u c j ę (1573-1791), którą zmieniła dopiero i zastąpiła pamiętna K o n s t y t u c j a 3-go M a j a z roku 1791.

---

* W dawnym prawie polskim wyraz "konstytucja" oznaczał także każdą uchwałę sejmową, nie tylko ustawę zasadniczą. O tym wszakże tutaj nie mówimy.

archiwum

Ujemną stroną artykułów henrykowskich, jako konstytucji narodowej, było to, że artykuły henrycjańskie mówią wyłącznie o zobowiązaniach króla, nie zawierają natomiast żadnych postanowień, dotyczących obowiązków społeczeństwa wobec władzy państwowej w osobie króla.

Bezkrólewie po śmierci ostatniego z Jagiellonów - Zygmunta Augusta (zmarł 7 lipca 1572 r w Knyszynie) miało doniosłe znaczenie nie tylko dlatego, że wówczas, w r.1573, uchwalony został akt prawny tak ważny, jak artykuły henrykowskie, ale i z tego względu, iż wówczas ustaliły się zasady, którymi kierować się miano podczas bezkrólewia zarówno wówczas, jak i na przyszłość.

A więc, podczas każdego bezkrólewia, po województwach, ziemiach i powiatach, koronnych i litewskich, tworzą się związki, czyli t.zw. "konfederacje kapturowe", organizowane przez ogół szlachecki celem utrzymania porządku wewnątrz kraju i zabezpieczenia granic przed najazdem z zewnątrz. Zastępcą króla, t.zw. "interrexem", t.j. naczelnikiem państwa w czasie bezkrólewia, był każdorazowy prymas, arcybiskup gnieźnieński. On to będzie odtąd zwoływał sejmy podczas bezkrólewia: sejm konwokacyjny, albo t.zw. "konwokację" której głównym celem było przygotowanie przyszłego wyboru króla, czyli "elekcji", i sejmu elekcyjnego, na którym miała być przeprowadzona sama elekcja. Elekcję postanowiono odbywać v i r i t i m, "pomężownie", przez cały ogół szlachecki, a raczej przez całą męską jego połowę, gdyż o prawie wyborczym kobiet w owych czasach mowy nie było jeszcze nigdzie na świecie (prawa polityczne zyskują kobiety stopniowo w różnych krajach, poczynając od drugiej połowy wieku XIX-go, najprzód w Nowej Zelandii w wieku XX-ym przeważnie, choć nie wszędzie, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej, np. od początku posiadały kobiety to prawo w Polsce wskrzeszonej, bo od roku 1919).

Na elekcję tedy oprócz posłów, wybranych na sejm elekcyjny, przybyć mógł cały ogół szlachecki męski, by wziąć w niej udział, jak również mieszczanie, przedstawiciele najważniejszych miast, takich, jak Warszawa, Kraków, Wilno, Poznań, Lwów i inne, których podpisy widnieją na aktach elekcyjnych, obok elektorów szlacheckich, często niepiśmiennych i podpisujących się trzema krzyżami świętymi.. Zjazdy elekcyjne odbywały się na polach W o l i pod Warszawą.. Po przeprowadzonym głosowaniu, króla obranego n o m i n o w a ł prymas, zaś marszałek wielki koronny dokonywał jego p r o m u l g a c j i, t.j. publicznego ogłoszenia, obwołania elekta królem.

Pierwsze bezkrólewie i elekcja po Zygmuncie Auguście (1572-1573) dały Polsce H e n r y k a W a l e z e g o (1573-1574), który po niespełna półrocznym w Polsce królowaniu, na wieść o śmierci brata swego króla francuskiego, po którym miał tron dziedziczny we Francji objąć, "chyżej z Polski bieżał, niż do niej zmierzał".

Po ucieczce Henryka, drugie bezkrólewie (1574-1576), jedno z najdłuższych, dało rozdwojoną elekcję (cesarz Maksymilian II i książe Siedmiogrodu Stefan Batory), lecz nie doprowadziło do wojny domowej. Po przeprowadzeniu wyboru na króla siostry Zygmunta Augusta, królewny Anny Jagiellonki (tak jak niegdyś Jadwigi) i wyznaczeniu jej na męża i na króla S t e f a n a B a t o r e g o, mieliśmy jego sławne dziesięcioletnie panowanie (1576-1586).

Trzecie bezkrólewie przyniosło wojnę domową między zwolennikami kandydatury Habsburskiej (arcyksięcia Maksymiliana) z jednej strony, a szwedzkiego królewicza Zygmunta z drugiej. Dzięki poparciu kanclerza Jana Zamoyskiego oraz

królowej wdowy Anny Jagiellonki, zasiadł na tronie jej siostrzeniec, królewicz Zygmunt, syn króla szwedzkiego Jana III Wazy i drugiej siostry Zygmunta Augusta Katarzyny Jagiellonki, a więc przez matkę Jagiellon "chociaż po kądzieli" i przez to narodowi szczególnie drogi, jako król Z y g m u n t III W a z a (1587-1632) Dwukrotnie był żonaty z arcyksiężniczkami austriackimi: Anną († 1598) i Konstancją († 1635).

Czwarte bezkrólewie (1632) miało najkrótszą, trwającą podobno tylko pół godziny elekcję, na której jednozgodnie i od razu wybrany został bardzo popularny najstarszy syn Zygmunta III i Anny, król W ł a d y s ł a w IV (1632-1648), w r. 1610 przez bojarów moskiewskich na tron powołany i od tego czasu tytuł cara Moskwy noszący. Żonaty był dwukrotnie: z córką cesarza Ferdynanda II Cecylią Renatą Habsburżanką († 1644) i Marią Ludwiką, księżniczką francuską († 1667).

Piąte bezkrólewie (1648) odbywało się pod grozą rozpoczynających się straszliwych wojen kozackich i pod naciskiem posuwającego się w głąb kraju wodza Kozaków, Bohdana Chmielnickiego; elekcja dała, jako króla, syna Zygmunta III i Konstancji, a więc przyrodniego brata Władysława IV - J a n a II K a z i m i e r z a, za którego czasów mamy okres "Potopu" (1648-1668). Ożeniony za dyspensą papieską z wdową po bracie, królową Marią Ludwiką, wkrótce po jej śmierci zrzekł się tronu w r. 1668.

Po abdykacji Jana Kazimierza, szóste bezkrólewie (1668-1669) ma za hasło: wybór na króla "Piasta", t.j. króla-rodaka, nie popieranego przez możnowładców i wbrew ich polityce. Burzliwa elekcja dała wynik niespodziewany dla wszystkich, a najwięcej dla samego elekta: dzięki popularności ojca, Jeremiego Wiśniowieckiego, jako kandydat mas szlacheckich, królem został M i c h a ł K o r y b u t W i ś n i o w i e c k i, syn Jeremiego (1669-1673), który zaślubił arcyksiężniczkę Eleonorę, siostrę cesarza Leopolda I.

Podczas siódmego bezkrólewia (1673-1674), po śmierci króla Michała, drogę do tronu utorowało Sobieskiemu wielkie, odniesione przez niego (11 listopada 1673 roku, nazajutrz po zgonie króla Michała), zwycięstwo nad Turkami pod Chocimem, i on to w wyniku jednomyślnej elekcji został królem, jako J a n III S o b i e s k i (1674-1696), ożeniony z Francuzką, Marią Kazimierą d'Arquien, królową "Marysieńką" († 1716), wdową po Janie Zamoyskim, wojewodzie sandomierskim.

Nieszczęśliwe było ósme bezkrólewie, po Janie Sobieskim (1696-1697): pomimo legalnie dokonanej elekcji księcia francuskiego Ludwika de Conti, którego po wyborze na Woli prymas (Radziejowski) królem nominował, utrzymał się na tronie popierany przez Moskwę kandydat partii "saskiej", książe elektor saski z rodziny Wettinów, Fryderyk August, który w Polsce panował, jako A u g u s t II w latach 1697-1733. Żoną jego była Krystyna, księżniczka Bayreuth w Bawarii August II, podczas t.zw. wielkiej wojny północnej, został przez Karola XII szwedzkiego zdetronizowany (1704), a nawet formalnie zrzec się musiał tronu (1706), zaś królem polskim pod naciskiem Szwedów obrany został młody wojewoda poznański, Stanisław Leszczyński. Lecz po klęsce Karola XII, zadanej Szwedom przez cara Piotra Wielkiego pod Połtawą (1709), Stanisław Leszczyński uchodzić z kraju musiał, a na tron wrócił August II i panował aż do śmierci.

Bezkrólewie dziewiąte (1733) wykazało, niestety, jak dalece Polska była już wówczas słaba, a tron polski stał się igraszką w ręku potężnych, a czyhających na jej zgubę sąsiadów. Sejm elekcyjny z jak największą zgodnością i zachowaniem form legalnych wybrał królem (1733) S t a n i s ł a w a L e s z c z y ń s k i e g o, który górował nad innymi wykształceniem, zahartowany był przeciwnościami losu i nosił się z zamiarami przeprowadzenia zbawiennych reform w Polsce. Ożeniony z Katarzyną Opalińską, był ojcem królowej francuskiej Marii, żony króla

archiwum

francuskiego Ludwika XV. Lecz trzy sąsiednie państwa: Rosja, Prusy i Austria, zawarłszy wspólną zmowę przeciwko Polsce (t zw. traktat "Trzech Czarnych Orłów" w Berlinie w r. 1732), postanowiły nie dopuścić do tronu Leszczyńskiego; wojska rosyjskie wyparły go z Polski, zaś nowy nieprawny zjazd elekcyjny, nader nieliczny, zebrany pod naciskiem Rosji pod wsią Kamieniem (nie na Woli), zaledwie tysiącem głosów, wybrał i ogłosił królem syna zmarłego króla - A u g u s t a III (1733-1763), ożenionego z arcyksiężniczką austriacką - Marią Józefą, córką cesarza Józefa I.

Ostatnie - dziesiąte po Zygmuncie Auguście bezkrólewie (1763-1764) zakończyło się elekcją, znowu pod naciskiem Rosji: S t a n i s ł a w a II A u g u s t a P o n i a t o w s k i e g o, ostatniego króla polskiego, za którego panowania (1764-1795) Polskę dotknęła katastrofa r o z b i o r ó w i unicestwienie państwa.

A b d y k a c j a Stanisława Augusta, podpisana przez niego w Grodnie w dniu 25 listopada 1795 roku, była o s t a t n i m a k t e m p r a w n o p a ń s t w o w y m dawnej Rzeczypospolitej.

ZEGAR Henryka Walezego

Najstarszą pamiątką polską w Paryżu jest zegar króla Waleziusza. Znajduje się on na frontowej ścianie narożnej, kwadratowej baszty "Pałacu Sprawiedliwości", wmurowany za panowania Filipa Pięknego w 1370 roku. Jest to dzieło artysty Henryka de Vicposa.

Henryk Waleziusz, który poprzednio był królem Polski, polecił artyście Germain Pilon'owi w roku 1585 odnowić zegar i upiększyć go ozdobnymi akcesoriami, oraz ówczesnymi herbami Francji, Polski i Litwy.

Zegar - wysokości półtora piętra - oparty jest na tablicy z czarnego marmuru z łacińskim napisem: "Maszyna ta, która akuratnie czas znaczy, ostrzega, iż pilnować należy praw i sprawiedliwości".

Na tarczy turkusowego koloru widać wskazówki, zakończone białymi liliami. Po obydwu stronach znajdują się alegoryczne postacie. Postać z prawej strony przedstawia prawo i trzyma w ręku wagę i miecz, z lewej przedstawia siłę i trzyma w ręku tablicę z łacińską sentencją. Nad zegarem znajduje się druga tablica, trochę mniejsza od dolnej, z łacińskim napisem: " Ten, który dał już dwie, da i trzecią koronę". Ponad tablicą, pod wystającym daszkiem jest umieszczona tarcza i korona królewska. Na tarczy z lewej strony znajdują się lilie Burbonów, a z prawej Polski Orzeł i Pogoń Litewska. Całość tła, otaczającego zegar, jest z mozajki niebiesko-turkusowej, usianej złotymi liliami.

Pomimo dwukrotnego odnawiania w roku 1852 i w r. 1910 zegar zachował do dziś charakter pięknego dzieła renesansu.

Jest to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych zegarów wieżowych Francji.

H.Cz.S.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer
(1865-1940)

dla mego syna

I pomnij, jakimkolwiek chodzi
los twego życia szlakiem,
że każdy wraz się tutaj rodzi
człowiekiem i Polakiem
i że to dwie są święte rzeczy
o sile apostolskiej:
piękny i dobry duch człowieczy
w gorącej piersi polskiej!
.....

V.A.Firsoff.

O pięknie Tatr

Proszono mnie, abym napisał o pięknie Tatr. Prośba to być może prosta, a jednak tak bardzo skomplikowane jest jej spełnienie. Cóż powiem, mój Boże, tym, którzy nie widzą? Jak potrafię przelać piękno dziwu przyrody na papier dla tych, którzy Tatr nie znają?

Piękno jest rzeczą prywatną, acz wspólną. Nie będę przeto mówił o tym, jak mgły wędrują po graniach, o ciszy lasów tatrzańskich w rosie porannej, gdy niebieski dym z szałasów ściele się po jasno zielonych halach i dzwonki owiec na dalekich trawnikach mieszają się z szumem potoku, o urocznym zaciszu na stawach w gór świetą godzinę, kiedy dzień przemija, o twardej grozie nawisłych granitów, o mamucich sklepieniach wapiennych skalic zdobionych w barwne kwiaty. Po co?

Nie dla wszystkich góry są jednako piękne. Różne względy składają się na nasze odczucie rzeczywistości.

W dawnych czasach ludzie bali się gór i uważali je za synonim brzydoty; stosunkowo niedawno, najdalej lat temu 150 znaleziono w nich piękno, względnie powiedzmy ściślej, piękno to uznano. A fakt to nie bez znaczenia. Stało się to bowiem pod wpływem postępowej urbanizacji świata cywilizowanego, stopniowego wypierania zeń przyrody. Dopiero kominy fabryczne i szare ulice wielkich bezbarwnych miast zbudziły w człowieku tęsknotę za pierwotną, nieskażoną przyrodą, za wichrem, za deszczem, za niestrzyżonym, nieuszeregowanym lasem, za walką z potęgą żywiołów, z której rodzi się pogoda i tężyzna ducha. Człowiek bowiem nie został stworzony do mieszkania w kamiennych pudełkach, do chodzenia po asfaltowych chodnikach, do pędzenia autem po szosach. Nie jest mu z tym dobrze, a komfort mu nie służy. Mięśnie wiotczeją od siedzenia w fotelu, płuca od braku świeżego powietrza; umysł kostnieje w papierowych kategoriach; wola traci rozpęd z braku walki.

Stąd począł się współczesny pęd do sportu i stąd rozwinęła się turystyka górska.

Nadto zaś góry są objawem potęgi sił, z którymi nie mamy styczności w miejskim istnieniu; są dziwem, żywą modlitwą z kamienia. Ilekroć z okna pociągu śledziłem, jak błękitne cienie Tatr wyrastały ponad horyzont, otwierała się we mnie skarbnica uczuć, w dzień powszedni niedostępnych - był to cud i była to rzeczywistość. Taką skarbnicą są Tatry....

---

archiwum

Rafał Malczewski.

Tatry i podhale

Pierwsza wiadomość o Tatrach pojawia się w akcie Henryka IV w r.1086. W XIII wieku Bolesław Wstydliwy wymienia ich nazwę w dokumencie, związanym ze sprawami osadnictwa na Podhalu. Długosz słyszał już o Białce, o Dunajcu Białym i Czarnym, o śniegach, które roku Pańskiego 1276 okrutnie dały się we znaki tatrzańskiej głuszy.

Pierwszy z Polaków, który opisał swą podróż do Tatr, był Michał Chróściński, żyjący za panowania Zygmunta III-go. Początek tytułu rękopisu, który powstał w roku 1657 brzmi: Opisanie ciekawe gór Tatrów za Nowym Targiem, na cały świat słynących, wszelkimi klejnotami i bogactwem ozdobionych i niezliczonymi minerałami napełnionych. W celach naukowych odwiedza Tatry Staszyc, wychodzi na Krywań i Lodowy i pisze o nich (r.1815). W 1832 r. podąża ku nim Seweryn Goszczyński prowadzi go bieg Dunajca. Owocem tego wojażu "Pamiętnik podróży do Tatrów", wydany dopiero w 20 lat później. O Tatrach, z którymi poznał się pierwszy raz w r.1836, pisze wierszem i prozą Wincenty Pol. Naprawdę odkrywa Tatry i Zakopane Tytus Chałubiński. Siłą leczniczą klimatu rozbudza ruch na Podhalu i na wiercby, nie wygasający od tej pory już nigdy.

Seweryn Goszczyński.

Dziennik o podróży do Tatrów

26 październik 1832 r.

Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idących w tymże kierunku co dolina Kościeliska; przedziela je Giewont i pasmo wzgórzów... Dolina ta nie jest tak wdzięczną, jak Kościeliska; obejmuje jednak przedmioty, godne widzenia. Z niej wypływa Biały Dunajec, jak Czarny z Kościeliskiej; w jej obrębie znajdują się najobfitsze w tej okolicy rudy żelazne.

Chociaż pora roku spóźniona obsypała już śniegiem góry, korzystałem jednak z pewnej sposobności i pojechałem do Zakopanego, aby raz jeszcze zbliżyć się do głębi Tatrów.

Jasny był poranek, w którym wyszliśmy na zwiedzenie doliny. Mróz nocny kilkunastostopniowy gwałtownie wolniał z podnoszącym się słońcem; ziemia przyprószona była płytkim śniegiem. Biały Dunajec obficiej tu płynie niż Czarny przy swojem źródle; z kamienia o kamień się rozbija. Cała dolina, mianowicie przy brzegach Dunajca, zawalona głazami, które woda ogładza i wyrzuca, nim je zabierze w następnej powodzi i dalej poniesie. Głazy te słyną szczególniej ze mchu czerwonego, amarantowego; jest on prawie niedojrzany gołym okiem, głaz pod nim wydaje się, jak powleczony czerwoną barwą. Potarty bielizną, żółty ślad na niej zostawia; pachnie jak fijołek, a zwłaszcza podczas pięknych, letnich poranków. Mówiono mi, że kamień tak umszony, trzymany w izbie, wydaje z siebie ten zapach bardzo długo.

Szliśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówkę, otoczoną wysokiemi górami - dalej bijący w oczy ogrom różnokształtnych opok, który jak wieniec otacza wzniosłą górę i zowie się Zakopiański Zamek. Z podnóża jego posady wypływa Biały Dunajec wodospadem czterosążniowej wysokości; w lecie uroczy ma przedstawiać widok ta woda, bijąca po umszonych kamieniach i biała od wiecznej piany. W zimie wybucha cokolwiek niżej i mniej gwałtownie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Ku mej kołysce leciał od Tatr...

Ku mej kołysce leciał od Tatr
o skrzydła orle otarty wiatr,
o limby,co się patrzą w urwisko -
leciał i szumiał nad mą kołyską.

I w serce moje na zawsze wlał
tęsknot do orlej swobody szał,
i tę zadumę limb,co się ciszą
wielką objęte,w pustce kołyszą.

Jan Walewski

Jak się kumoter Ondrys wylecył na romatyzm

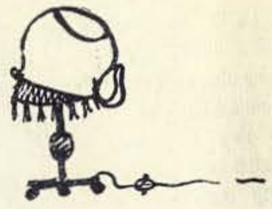

Przisel koniec i na mojego Ondrysa. Hej! wiera! to bel hłop... Bił się z austryjokami w Powstaniu Chochołowskim w roku 1846,pote siedział cosi kasi ze dwa roki w Kufśtajnie,za kratami,nei uciekł z tego ciężkiego więzienia,jakoze bel niezwycajny siedzieć na jednym miejscu. Po drodze wysłał na tamten świat dwók ziandarów niemieckich i posel w Luptów,na zbój. Równoł świat... bogatym zabiroł,a bidnym ozdawoł... Nei tak ta.

Kiedyś w Ludźmirzu,na odpuście - uźroł Jagusie Rekucką,z Witowa,nei zaluzbił sie w ni na śmierć i ziwot,a ona w nim. Pobrali sie,mójże Ondrys przestoł "chodzić za bucki",osiadł w Dzianiszu i zacon gazdować. Kumotry a somsiedzi barż go uwazali,jakoze Ondrys bel sprawiedliwy,dla ludzi ochotny i nikomu ta w drogę nie właził,jak nie trza beło... Paniezus im błogosławiel,bo mieli ośmiu hłopoków i dwie dzieuchy.

Nei i dobrze,ale nie bardzo... Trza niescęścia,ze kiedysi drzewo w lesie przywaliło Ondrysa,jak je ścinoł. Cosik ta w nim chrupneno,zacon krwią pluć,a pote chyciła go jakosi krzypota,ze sni rencami,ani nogami ni móg rusać. Romatyzm - mówi stary Baćmaga,somsiad i znachor,co mu krowy,owce i konie,a casami i ludzie pod rękami zdrowiały. "Trza śpirytusem smarować - "mówi Baćmaga." Ale nie wiela pomogło,bo mój Ondrys wiency pił tego śpirytusu anizeli się nim smarował. "Dyć - godoł - Poniezus stworzył śpirytus do picio,a nie ku jakiemuś smarowaniu. Jo ta zawse słuchoł Poniezusa." Coz beło robić? Dopiero się zesły somsiadki a kumoterki i jak zaceny trajkotać,a to ze trza do dochtorów,a niedzwiedzie sadło,a ze trza okadzić całego Ondrysa,nei o grzysnej dusy trza mešleć, a to i tamto - tak i mój Ondrys postanowił pojechać do Krakowa,do dochtorów,niby na tyn romatyzm. "Coby zaś nie beło za późno" - mówi Jagusia. Zaś mój Ondrys, chociaż ta na niejednom dzieuche łakomie spoziroł,to swojej Jagusi bel wierny i słuchał jej,co się tycy. Hej! moiściewy. Pojechał kumoterek Ondrys do tego dalekiego Krakowa.

- Jo to zwycajny świata - godoł pote. Byłem i w Zakopanem,i w Chochołowie,nie roz i nie dwa,i w Rogoźniku i Poroninie tańcowałek na weselach a krzcinach,nei na "tamtej" stronie w Luptowie a na Śpisu i Orawie tyz casu nie marnowałek - ale Kraków! Bójcie sie Boga. To ale zaś miasto. Nic,ini kamienice a kamienice,a w górze to ino taki maluśki zuchelek nieba,ze cłek ani Poniezusa ani Najświętsej Panienki Ludźmirskiej nie widzi. To nie tak,jak u nos na Podhalu, gdzie cały świat widzom gazdowskie oci.

Zaprowadził mnie jakiś frymuśny hłopok do ontelu (hotelu),zeby sie

przespać,bo jakosi pod wiecór przyjechołek. Wchodzem i mówiem grzecnie: Niek bee pokwalony Jezus Krystus. A tamci nic. Ej bezkurcjo,meślem,jakiś pogański naród. Nei dali mi izbe na ten nocnik. Kieloz za niem? "Pięć papierków" - pedzieli. Tom im doł i ozpytujem gospodorza,cy by tyz jakiegoś światła nie zmajstrowoł bo ciemno w izbie,jo zaś niezwycajny po ciemku iść spać. Gospodorz cosi pstryknął jakisi guzik w ścianie,nei zaświciło. "Elektryka" - godo. Stoi se tako lampa przy łózku,nei świci. - A wody ni mocie? - pytom. Gospodorz znowu cosi kasi pstryknął w ścianie - i woda leci z takiej białej miski. No,to z Pane Boge,do rania,godom. Odziołek sie,umyłek se rence i co trza beło,zmówiłek pacierz do świentej Orsuli,patronki od romatyzmu - nei idem spać. Dmuchom w lampe,a ta bezkurcjo świci dalej. A woda idzie. Ej wiera,meślem,Ondrysku,ni mos juz dechu. Tom sie zebroł w sobie i jak nie dmuchnem,aze sie lampa przewróciła,ale świci dalej,a woda idzie i juz sie pocyno przelewać na izbe. Jezusie Marjo! Coz tu robić? Światło świci,a woda idzie. Wstołek z łóżka,wzionem stare gacie za przeproszeniem i pchom w te dziure od wody. Zatrzymało sie. Ale światło świci. Chodze,sukom,meślem i studerujem,co by tu cosi kasi zaradzić. Beł ta przy łóżku taki stolicek. Otwirom,patrzem - a we środku stoi taki bioły gorcek z uchem, nie wiem,na mliko cy na rosół. Tom go wzion i nakryłem nim lampe. Dziwiłem sie ino,ze ten gorcek jest taki jakisi schowany w tym stolicku,bo u nos,na Podhalu gorcki i talerze wisom na ścianach w paradnej izbie. No - ale to Kraków. Tu syćko inacy. Juz mom iść spać,a tu moje gacie wylatujom z hurkotem z miski i woda nowu idzie. A światło dalej świci,bo sie gorcek na lampie wywrócieł. Coz beło robić. Ubrołek sie prędziuśko, (wody już beło po kolana) i hyc! przez okno do ogrodu! Nei tyle mie dochtory widziały.

Ale co sie nie zrobieło moi mieli. Przyjechołek do mojej Jagusi,wygrzołek sie pod pierzynom co sie tycy,nei ozdrowiołek. Kwałaz Ci Panie Boze i Tobie Świento Orsulo - zakończył kumoter Ondrys.

Żył jeszcze długie lata. A wszystkie jego dzieciska doczekały się Odrodzonej Ojczyzny,za którą ich ociec bił sie w Chochołowie,w roku Pańskim 1846.

Jan Kasprowicz

Taniec zbójnicki

Baco nasz! Baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy w domu nie usiedzą,
Pomkną lasem,pomkną skalną miedzą,
Do bielonej polecą Orawy
Na biesiady,na krwawe zabawy,
Polecą turniami,
Z wyostrzoną bronią
Kozice przegonią! Hej!
.....
Słyszycie te szumy,słyszycie te huki?
Jakgdyby się granie rozpadały w sztuki!
Czy to się Dunajec z drogi swej zawrócił
I huczne swe fale pod te ściany rzucił?
Hej! to nie Dunajec wody swe tu ciska;
Płynie on jak dawniej popod Kościeliska!

To końskie kopyta tętnią jak po moście,
Na orawski zamek harni jadą goście,
Z pałaszem na przedzie,
Janosik tak wiedzie!
Hej!
Panowie,panowie,
Husarzy hersztowie,
Teraz nie po naszej,lecz po waszej głowie!
Hej!
Tańczą już zbójnicy
W zamkowej świetlicy,
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!
Hej!

archiwum

W naszym Kręgu

zwiad zastępowych hufca Bałtyk z Londynu

W planowaniu i przeprowadzaniu tegorocznego Zwiadu,który odbył się w dn. 27-31 grudnia 1952 r. w szkole polskiej Klasztoru SS.Nazaretanek w Pitsford,kierowałyśmy się doświadczeniami z Kursu zastępowych,przeprowadzonego w okresie Wielkanocnym 1952. Tamten był pierwszym w dziejach hufca,zrodził się jako myśl, marzenie,a dopiero rozwinął w czyn drogą długich dyskusji między pięciu organizatorkami i wielu nieprzespanych z wrażenia nocy. Byłyśmy zupełnie niedoświadczone w prowadzeniu i organizowaniu czegoś podobnego: dwie przewodniczki,wędrowniczka i dwie samarytanki. Dlatego jako założenie postawiłyśmy sobie,że nie chcemy nikogo uczyć,jak być zastępową,przez wykłady i egzaminy,tylko poruszać tematy z dziedziny prowadzenia zastępu i drogą dyskusji dochodzić wspólnie do pewnych wniosków.

Mając do dyspozycji trzy pełne dni,poruszyłyśmy następujące tematy:

Wiadomości techniczne.znaczenie ich w Harcerstwie,sposoby podawania z przykładami w formie gier (na poziomie uczestniczek);

Polskość w drużynie z działami: piosenki i tańce,legendy i inscenizacje, historia,geografia (z wielką grą terenową), literatura. Na każdy z tych tematów była ożywiona dyskusja;

Służba Bogu (gawęda i dyskusja)

Stopnie i sprawności z konieczności przybrały charakter wykładu,ilustrowanego ćwiczeniami;

Plan pracy zastępu i drużyny: po krótkim wstępie uczestniczki układały indywidualnie plany pracy,potem zbiórki,wypływające z tych planów. Po obszernym omówieniu przeprowadzono kilka zbiórek i potem znowu omówiono.

Karność. Cel Harcerstwa (gawędy).

Uczestniczek było 9,czyli razem było nas 14. Uczestniczki pionierki,st. ochotniczki i samarytanki,prawie wszystkie na funkcjach zastępowych.

Kurs został przez wszystkie określony jako "fantastyczny".

Niewątpliwie dopomogła nam wiele pogoda,która dała poczucie,że jesteśmy na obozie,cały czas na dworze. Bo mieszkałyśmy w baraczku za farmą polską,na łące,za lasem,blisko strumienia.

Stroną gospodarczą zajmowały się te z organizatorek,które nie prowadziły w danym dniu zajęć.

Kurs udał się dlatego,że był starannie przygotowany i że uczestniczki wykazały zrozumienie dla celu i metod i "fantastyczną postawę".

Tegoroczny Zwiad był w zimie. Wobec tego zamknął się prawie całkowicie w czterech ścianach szkoły. Nie spałyśmy na słomie,lecz w sypialniach internatu. Ponieważ w komendzie były tylko dwie osoby,gotowaniem zajmował się codzień inny zastęp służbowy - dostając instrukcje na piśmie - i był całkowicie odpowiedzialny za rezultaty swych poczynań,gdyż gospodyni oficjalnie nie było. Gotowanie odbywało się w kuchni internatu z wszelkimi ułatwieniami.

Ze względu na różnice wieku,stopni i doświadczenia,jak również ilość (20) tegorocznych uczestniczek,większy nacisk położony był na współpracę w zastępach.

archiwum

Miałyśmy tym razem do rozporządzenia 3 1/2 dnia. Ze względu na potrzebę zainteresowania wszystkich kierowniczek pracy zuchami,poświęciłyśmy jeden cały dzień Metodzie Pracy Zuchowej. Następne dni obejmowały w planie działy: Praca Zastępu i Prowadzenie Zastępu. Ujęcie tematów,jak celu Harcerstwa,stopni i sprawności i techniki harcerskiej,nie uległo większym zmianom. W gawędzie poruszony był temat: Honor Zastępu.

Plany pracy układałyśmy inaczej: zastępy Zwiadu utworzyły drużynę,którą nazwały "Puszczą"; ustaliłyśmy,że jest to drużyna w polskiej szkole. W oparciu o te dane każdy zastęp ułożył roczny plan pracy drużyny. Przemówiło to bardzo do wyobraźni dziewcząt,które tak się w dyskusji zapaliły,jakby na prawdę czuły się członkami "Puszczy" i zamierzały ten plan wykonać.

Zagadnienie Wiadomości o Polsce rozwiązane zostało odmiennie. Po krótkim wstępie uzasadniającym wartość tego działu pracy w harcerstwie na emigracji,metody podawania wiadomości geograficznych i historycznych były oparte na przykładzie dokładnie przerobionego materiału o Ziemiach Odzyskanych. Osobny dział poświęciłyśmy inscenizacji legend,używając również legend dolnośląskich.

Temat Formy Zewnętrzne obejmował: mundur,ukłon,musztrę i t.d.

Nie było na Zwiadzie gier na dworze,gimnastyka była w sali,miejsce ognisk pod gołym niebem zajęły kominki. Ale był tak samo emocjonujący nocny alarm rynsztunkowy,były przeglądy mundurowe i raporty.A nawet zrodził się obrzęd: codzień po ognisku biegłyśmy pożegnać sztandar i dzień gromkim okrzykiem do "chaty górskiej" Była to okrągła,drewniana altana,do której przygnałyśmy na alarm rynsztunkowy w pierwszą noc na otwarcie Zwiadu i zatknięcie sztandaru. Tak szłyśmy do łóżek,zaczerpnąwszy świeżego powietrza i utonąwszy na chwilę chociaż wzrokiem w głębinie granatowego nieba.

Ponieważ w Zwiadzie wzięły udział harcerki z dwóch zupełnie różnych środowisk jak "Bałtyk" w Londynie i drużyna "Tatry",obie strony odniosły duże korzyści ze wspólnie przeżytych po harcersku kilku dni. Dużą rolę odegrało wzajemne oddziaływanie. Zwiad rozszerzył horyzonty życia harcerskiego dla wszystkich- "od Bałtyku" do Tatr".

"N"

Harcerki w Australii

"Wszędzie nas pędzi,wszędzie gna
Harcerska dola radosna"...

-"Radosna czy nieradosna"?- Ale dola zapędziła nas na ostatni skrawek ziemi... do Australii,o której tak mało się wiedziało,a jak się wiedziało coś niecoś,to tylko to,że tam wiele owiec,że tam kangury chodzą po ulicach,że tam czarni Australijczycy tak zwani "Aborigines" jeszcze jedzą mięso białych ludzi,i to wszystko.

A jednak okazało się coś innego: są tu duże miasta i bardzo rozległe, są również i biali Australijczycy,są gdzieś daleko w głębi obszaru i czarni Aborigines,ale tych się nie widzi,a kangury zostały ujarzmione i pewną ilość trzymają w ogrodach zoologicznych,inne biegają na wolności,ale tych się nie spotyka tak łatwo,jakby się zdawało.

Łatwiej spotkać dziś u nas w Melbourne dziewczynki w szarych mundurach

z lilią harcerską - Polską na tarczy i na berecie. Zapewne spotkamy się w tym miejscu z zapytaniem,a skąd tam w dalekiej Australii - w Melbourne są nasze szare,harcerskie mundury?

Są,zapewniamy was,że są,bo tu są nasi polscy emigranci,bo są tu nasze polskie dziewczynki,a ruch harcerski wśród nich rozpoczął się z górą dwa lata temu.

Jak bliski jest sercu każdego Polaka dzień 15 sierpnia,tak bliski jest ten dzień sercu każdej dziewczynki-harcerki w Melbourne,nie tylko przez to,że jest to dzień M.Boskiej,że jest to dzień Cudu nad Wisłą i dzień żołnierza-bohatera,ale jest to również dzień rzucenia ziarna idei harcerskiej na glebę australijską w Melbourne.

15 sierpnia 1950 r. zapisał się złotymi zgłoskami w kronice żeńskiego harcerstwa w Victoria,a najprawdopodobniej i w całej Australii. Jest to dzień narodzin pierwszej jednostki,która w krótkim czasie przyjęła formę i nazwę drużyny harcerek im.Królowej Jadwigi,z drużynową pion.Marią Dalidowicz.

Rozpoczęta praca w tej jednostce posuwała się wolno naprzód,napotykając na wiele trudności.

Myśl krzewienia i rozpowszechnienia ruchu i idei harcerskiej wśród dziewcząt nie ograniczyła się i nie skoncentrowała się tylko w tej jednostce. W kilka miesięcy później, a mianowicie 1 stycznia 1951 roku powstaje nowa jednostka harcerek - drużyna harcerek i wędrowniczek im.Marii Curie-Skłodowskiej,z drużynową wędr.Marzenną Żurek.

Od tego czasu praca w obu drużynach ruszyła pewniej,a więź braterska,łącząca organizacje harcerek i harcerzy,okazała się się bardzo konieczna dla jednostek żeńskich,ze względu na kompletny brak instruktorek czy doświadczonych kierowniczek pracy harcerskiej na tym terenie. Zbiórki,wycieczki,ogniska,kominki i występy na zewnątrz wypełniały program,powzięty przez obie drużyny.

Harcerki i Harcerze stali się ulubieńcami mieszkańców imigracyjnych - hosteli w rejonie Melbourne.

Czytam dalej w sprawozdaniu samodzielnego hufca harcerek w Victoria,że praca harcerska rozwija się z dnia na dzień. Zbiórki drużyn i zastępów odbywają się regularnie,dziewczęta z biegiem czasu stają się coraz lepszymi harcerkami, czego sprawdzianem są zdobyte przez nie stopnie harcerskie,a okazywana chęć przynależenia do Z.H.P. stwierdzona zostaje złożeniem przez wiele z nich przyrzeczenia harcerskiego.

Zajęcia ściśle harcerskie - zbiórki,wycieczki,zdobywanie stopni i sprawności,wystąpienia na zewnątrz - kominki,ogniska dla szerszej publiczności,gremialny udział harcerek w przejawach życia Polonii w Melbourne,kolportaż prasy polskiej,a wreszcie zorganizowany przez hufiec zespół taneczny harcerek i harcerzy i jego coraz częstsze wystąpienia z tańcami narodowymi w strojach ludowych, nie tylko na uroczystościach Polonii,ale również na uroczystościach i występach, organizowanych przez Australijczyków, dla Australijczyków i innych narodowości, kompletne umundurowanie harcerek w szare mundury harcerskie - to bilans pracy referatu harcerek samodzielnego hufca harcerskiego w Victoria.

Jakże żałuję,czytelniczki,że nie mogę Wam pokazać zbioru fotografii, załączonych do sprawozdania. Pierwsze rozmowy kandydatek,wycieczki nieumundurowanych jeszcze drużyn,dalej fotografie z ognisk i pokazów,polskie tańce w ślicznych strojach, zabawy zuchów,ćwiczenia harcerek,zajęcia wędrowniczek,umundurowane drużyny w dniu poświęcenia Domu Dziecka Polskiego w Melbourne (21.IX.1952), zdjęcia z uroczystości przyrzeczenia - ilustrują nam pracę Hufca.

---

archiwum

Hanna Dąbrowska

Nad cudzą Wisłą

Wszystkie postacie,występujące w powieści,są fikcyjne.

Streszczenie poprzedniego odcinka powieściowego:

Z pociągu,idącego z City,wysiadły na stacji Charring Cross cztery dziewczęta,dwie z nich z tekami rysunkowymi,a jedna w mundurze harcerskim.

Pobiegły razem na peron pociągu "Inner Circle". Wiga jechała do domu,Maria,Harcerka,na Gloucester,gdzie właśnie był "ich dzień",zaś Basia do Ealing,gdzie mieszkała w jednym pokoju z koleżanką Tosią. Wera,mała blondyneczka z zadartym noskiem,wysiadła wyjątkowo na stacji Victoria,powołując się na to, że jej się zwyczajna trasa znudziła.

Wera wysiadła na Victorii i wyszła z podziemia po schodach - nie od ulicy lecz na tyły - wprost na stację autobusową. Spojrzała na zegarek,potrząsnęła nim,przyłożyła do ucha i z grymasem niezadowolenia pobiegła w kierunku bocznej ulicy,gdzie zaczynały się linie tramwajowe. Nie doszła jednak do nich,zatrzymując się na wysepce z dużym zegarem ulicznym,misternie kutym w żelazie. Przez zmrużone oczy krótkowidza spojrzała na godzinę.

- Za dwadzieścia siódma... - syknęła z irytacją i truchcikiem zawróciła w inną stronę,dokąd właśnie skręcał autobus 24. Dobiegła do przystanku tuż przy dużym kinie i wskoczyła,gdy autobus już ruszał. W tej samej chwili dwie osoby, wchodzące do kina,przystanęły i Werusi zdawało się,że poznała Wandę,komendantkę harcerek i jej męża. Wandę znała jeszcze z Polski.

- Dolphin Square - rzuciła konduktorowi siadając. Zastanawiała się przez chwilę: - Ej,chyba mnie nie widzieli - zdecydowała,wyjmując puderniczkę. Gdy poprawiała makilaż,którego nauczyły ją znacznie zresztą młodsze koleżanki-Angielki - jednocześnie próbowała uśmiechów i zalotnych spojrzeń,jakie widywała u aktorek filmowych. Rezultat wydawał się jej zadawalający.

Wysiadła gdy autobus stanął i popędziła jak tocząca się kulka w kierunku wielopiętrowego,rozłożystego gmachu. Winda,poczym długi korytarz,wysłany dywanem. Już tu była kilkakrotnie,lecz za każdym razem,gdy wchodziła do gmachu,miała wrażenie,że się przeistacza. Stawała się natychmiast bohaterką słynnego filmu,uroczą Ingrid Bergman,śpieszącą na tajemne spotkania.

Wiedziała już,co powie rodzicom: że musiała iść do koleżanki-Angielki po podręcznik o perspektywie. Wszystko jak w filmie,czuła nawet,jak jej zwykłe ale dość przyjemne rysy z małym kartofelkowatym noskiem nabierały charakteru. Pociągała ją "Przygoda",dawała jej upragnioną pewność siebie. Uśmiechnęła się ironicznie kątami ust. - Żeby to ojciec wiedział,kim ja - naprawdę jestem - myślała z naiwną dumą.

Dawniej w Polsce była faworytką ojca. Kochał ją więcej niż jej młodszego braciszka. Teraz gdy po takich trudach wyrwali się z Polski: ona,matka i brat - równo trzy lata temu - ojciec,który oczekiwał na nich już w Niemczech,wydał się jej zupełnie inny. Ciągle zrzędzący,wymagający,robił jej awantury o każdego młodego człowieka,co na nią spojrzał. Bez żadnego gadania zapakował ją do obozu

szkolnego na prowincji,gdy on z matką i braciszkiem zamieszkali w Londynie. Nie rozumiał i nie doceniał olbrzymiego wysiłku,włożonego przez nią w zdobycie matury i poduczenie się nowego języka. Miał pretensję,że na świadectwie stopnie miała zaledwie dostateczne. I zdecydował,że Wera będzie dalej studiowała. Dawny szef ojca z Ministerstwa w Warszawie i teraz tu w Londynie zajmował jakieś ważne stanowisko. Na prośbę rodziców Wery wyrobił jej przez znajomego stypendium. Powiedziano jej: - pójdziesz do Szkoły Sztuk Pięknych. Rozbeczała się,gdyż napewno wolałaby jakąś szkołę gospodarstwa domowego. Szyć,gotować,a najlepiej sprzątać! Ojciec kupił w Londynie do spółki z kolegą dom. Z jakąż zazdrością patrzyła na matkę: sto razy więcej wolałaby wymyć i wypolerować linoleum na korytarzu, ażby się świeciło jak lustro. Albo sprzątnąć pokój,postawić na stoliku kwiatki i spojrzeć od drzwi z zadowoleniem na dokonane dzieło. Od razu się widziało,co i jak,a nie ta cała nauka,której i tak na pewno nie podoła. Ale chodziło o 20 funtów stypendium.

Poszła raz z matką,a dwukrotnie posłano ją samą do tego pana,gdy im ową sprawę załatwiał. Obiecał ponadto wyrobienie praktyki letniej w dużej firmie, pożyczał książki i nawet zdołał zainteresować ją studiami,tak,że wykłady zdawały się jej teraz mniej beznadziejne. Najlepszym było jeszcze szkicowanie z żywego modelu: rysować jako tako umiała. A przy tym robiło jej przyjemność podjąć dla niego wysiłek,gdyż był jedyną osobą,okazującą zainteresowanie jej pracą. Był poza tym taki elegancki,ofiarował jej na imieniny czekoladki i słuchał uważnie tego,co mówiła. Nie tak jak w domu: "nie wygłupiaj się,nie gadaj o tym,czego nie rozumiesz..."

Poza tym coś nieuchwytnego wiązało się w powietrzu między nią a nim. Nie to,żeby się w nim kochała; zresztą wszelkie zakochania uważała za możliwe tylko w tym wypadku,gdyby mogła za danego człowieka wyjść zamąż w przyszłości. On zaś miał żonę,chociaż nie w Anglii. No i w każdym razie był "stary" - w wieku jej ojca. Jednak po tym,na co się napatrzyła w czasie całej wojny - nie uważała jakiejś tego typu"przygody" za rzecz zdrożną i niebezpieczną. W domu czuła się popychadłem, brzydką i głupią ,marzyła więc,by stworzyć cudem jakimś własny świat,w którym mogłaby uchodzić za piękną i światową,za poszukiwaną i zblazowaną damę. Być "sophisticated" jak niektóre jej koleżanki-Angielki. Zaimponować kolegom w szkole,a przede wszystkim temu wytwornemu panu z Dolphin Square. W domu nikt jej niczego nie nauczy. Tu przynajmniej"pozna świat" i zorientuje się w sposobach zdobycia męża, gdy przyjdzie czas po temu. To zaś było jej jedynym celem życia.

Tymczasem stanęła przed ciemnymi drzwiami,na których widniała wykuta w brązie kołatka. Zastukała. Otworzył natychmiast. Ujrzała w głębi nakryty na dwoje stolik,kwiaty,wino,kieliszki (...koleżanka mnie poczęstowała)...

Zachciało się jej śmiać i skakać z radości,że wszystko zupełnie tak samo jak na filmie,ale najzupełniej.

- Wera,czemu tak późno - powiedział z wyrzutem - myślałem,że już nie przyjdziesz. -

Ociągała się jeszcze,przedłużając moment,chcąc zapamiętać całość obrazu. Spojrzała przez niego przez face-a-main,które od niedawna zaczęła używać zamiast szkieł. Wspaniale,będzie mogła porównać swoje przeżycia z niedzielnym filmem,na który się z mamą wybierają: "Perły,łzy i storczyki" - czyż może być bardziej"boski"tytuł?... A jeśli ojciec dostanie bezpłatne bilety od lokatora na sztukę "Miłość czterech pułkowników" - to pewnie będzie coś jeszcze bardziej"na czasie". Krygowała się w drzwiach,mrużąc - w zabójczy,jak sądziła,sposób to jedno,to drugie oko.

No chodźże wreszcie - powiedział zniecierpliwiony.

Weszła.

archiwum

BISKUPI POLSCY

Ofiary terroru bezbożnego komunizmu

Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup EUGENIUSZ BAZIAK, Arcybiskup Lwowski, Wikariusz Kapitulny Krakowski,
Jego Ekscelencja Ks. Biskup CZESŁAW KACZMAREK, Ordynariusz Kielecki.
Jego Ekscelencja Ks. Biskup STANISŁAW ADAMSKI, Ordynariusz Katowicki.
Jego Ekscelencja Ks. Biskup HERBERT BEDNORZ, Koadjutor Katowicki.
Jego Ekscelencja Ks. Biskup JULIUSZ BIENIEK, Sufragan Katowicki.

Po nieudanych próbach rozbicia jedności Kościoła Katolickiego w Polsce władze reżimu komunistycznego zaaresztowały biskupów polskich. Aresztowania te były poprzedzone licznymi aresztowaniami duchowieństwa. (wg.Gazety Niedz.Londyn)

na dzień myśli siostrzanej - 22.II.1953.

W dniu tym biegniemy przede wszystkim serdeczną myślą do sióstr naszych w Polsce; następnie obejmujemy nią Was wszystkie,Drogie Czytelniczki,rozsypane po szerokim świecie. Was - z Australii i Afryki,ze Stanów Zjedn.Ameryki Półn. i z krajów Ameryki Połudn.,Was z Francji,Belgii,Niemiec i Wielkiej Brytanii. Jakże daleko jesteśmy od siebie,a przecież czujemy się wszystkie cząstką Narodu Polskiego. Serdeczną myśl poświęcamy również przyjaciołom naszym innych narodowości,którzy tu na obczyźnie witają nas uśmiechem i słowem przyjaźni.

Redakcja.

Listy

KS.INFUŁAT BR.MICHALSKI pisze: "pragnę przekazać najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w rozwoju miesięcznika "ZNICZ". Serdecznie dziękujemy.

IRENA I GENOWEFA PIOTROWSKIE w Sao Paulo,Brazylia. Dziękujemy za miły list. Kalendarz wysyłamy. Pozdrawiamy serdecznie.

ANNA P.MANCHESTER Anglia, KRYSTYNA M.Ottawa,Kanada. W jednym z najbliższych numerów damy (nuty i słowa) kołysanki dla dzieci. Zgadzamy się z opinią p.Krystyny,że kołysankę,słyszaną w dzieciństwie,pamięta się długie lata.

poradnia artystyczna w Londynie

Z wielu stron otrzymujemy zapytania i prośby o rady w sprawie organizowania chórów i zespołów muzycznych. W odpowiedzi na te pytania podajemy adres poradni w Londynie,z pomocy której korzystamy,a której celem jest m.in.propagowanie amatorskiego ruchu muzycznego i zaspakajanie jego potrzeb. Poradnia służy pomocą w organizowaniu nowych zespołów,ma na składzie duży wybór nut na chóry męskie,mieszane,żeńskie i dziecięce. Adres Poradni jest: c/o H.Hosowicz, 114 Barking Rd. East Ham,London,E.6.England.

harcerska wystawa fotograficzna

Główna Kwatera Harcerzy organizuje Wystawę Fotografii z pracy harcerskiej. Wystawa mieć będzie dwa działy: dokumentarny - obrazujący pracę harcerską,obozy,zbiórki,wycieczki i t.p. i artystyczny - zdjęcia z życia harcerzy i harcerek. Format zdjęcia nie mniejszy niż 18 cm.na 12 cm.; zdjęcie naklejone na kartonie 36 cm.na 24 cm. Na odwrocie nadesłanej fotografii należy podać imię i nazwisko autora,stopień w Z.H.P. i adres. Udział w wystawie mogą wziąć wszyscy członkowie Z.H.P. Zdjęcia nadsyłać należy do 5.IV.53 na adres: Główna Kwatera Harcerzy (wystawa fotograficzna),45 Gloucester Rd.London,S.W.7,England. Organizatorem wystawy jest redaktor "Bądź Gotów" hm.M.Stelmaszyński.

Otrzymałyśmy nowe zgłoszenia Czytelniczek - tym razem z Kanady i Wielkiej Brytanii - które będą uczyć dzieci polskie czytać i pisać po polsku.

A TY CZYTELNICZKO ?

Hej dalejże z nami... mel. ludowa z Podhala.

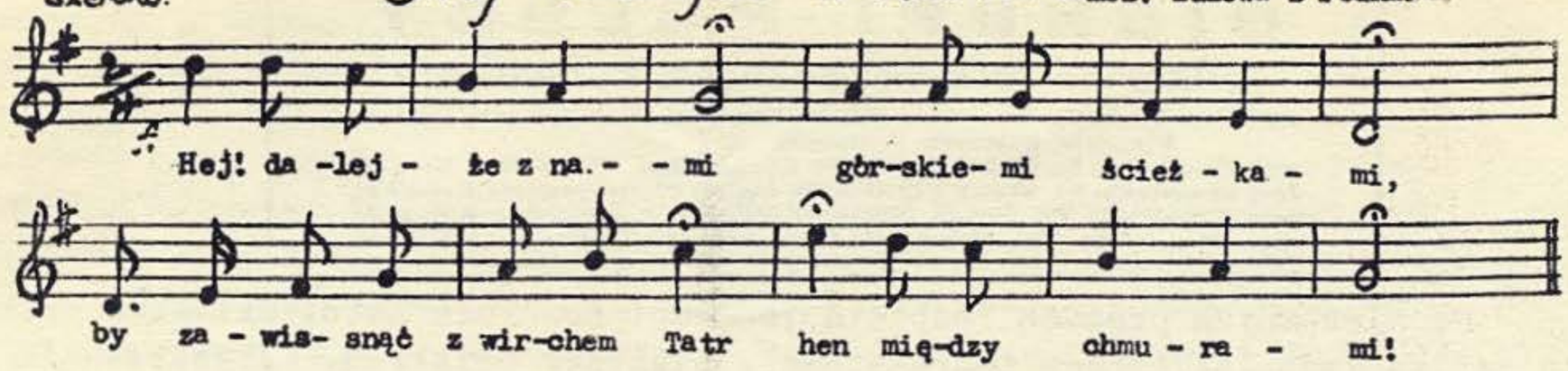

2. Nie straszny wichr i grom, ni skalnej wyrwy łom,
Milsze wichry pośród chmur niż gnuśnych dolin dom.

3. Nie straszny żaden wróg, bo nam obrońcą Bóg,
Nic nie spotka złego nas: On strzeże naszych dróg.

(ze zbiorów H.Hosowicza)

Oj, góry nase...

Ludowa z Podhala.

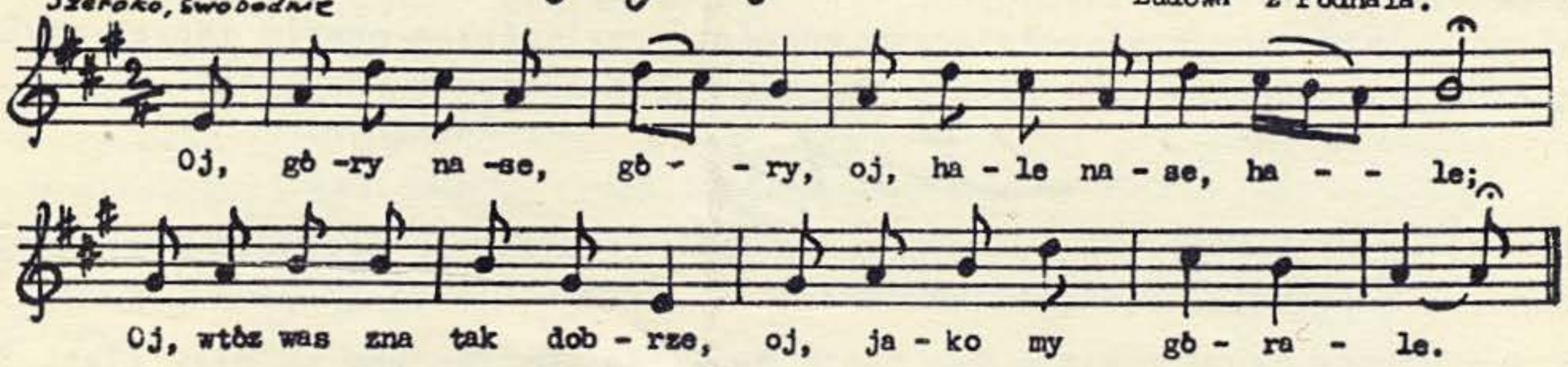

2. Oj,syćkie góry przeseł, oj, syćkie przewendrował; Oj, prziseł do Korskiego, oj, tam se przenocował.
3. Oj, z Cerwonego Wirchu, oj, poduhujom wiatry; Oj śniezek polatuje, oj uosedziały Tatry.
4. Oj,Tatry nase, Tatry, wiecie wy co wiatry; Oj,a wy tak stoicie, oj,boście skale przecie.

(ze zbiorów H.Hosowicza)

Spis treści: Jan Kasprowicz - Wiatr gnie sieroce smreki. Stan.Kościałkowski - Niektóre zagadnienia z dziedziny po-jagiellońskiej. Szukamy polskich pamiątek po świecie. Kaz.Przerwa-Tetmajer - fragment z wiersza Dla mego synka. V.A.Firsoff - "O pięknie Tatr" - wyjątek. R.Malczewski - Tatry i Podhale. Sew.Goszczyński - Dziennik podróży do Tatrów. K.Przerwa-Tetmajer - Ku mej kołysce leciał od Tatr. Jan Walewski - Jak się kumoter Ondrys wyleczył na romatyzm... Jan Kasprowicz - Taniec zbójnicki. W Naszym Kręgu. H.Dąbrowska - Nad cudzą Wisłą. Rozmaitości. Listy. Piosenki góralskie.

P.J.Walewskiemu dziękujemy za ofiarowaną Zniczowi gadkę góralską.

Numer zdobiła: Irena Bogdanowiczowa.

Warunki prenumeraty: Cena pojedyńczego egz.pisma "Znicz wynosi 9 pensów. Prenumerata półroczna sh.4/6,prenum.roczna sh.9. Inne kraje: Francja: Cena egz. - 40 frs.,roczna 480 frs.,wpłaty przyjmuje Komenda Harcerek we Francji,91 rue Et.Flamant,Lens,Pas de Calais. Argentyna: Cena egz.1,50 peso,rocznie 18 peso Jedyne przedstawicielstwo w Poł.Ameryce: Libreria Polaca - Miecznikowski i Dąbrowski,av.Leandro,N.Alem 641,Buenos Aires,Argent. Szwecja: cena egz.1 korona,rocznie 12 koron. Wpłaty przyjmuje dhna K.Sierszyńska,Söndra Kungsvagen 283,Stockholm. USA i Kanada: rocznie do.1,50. Prosimy przesyłać listem poleconym do Administracji w Anglii. Inne kraje: egz. - 2 międzynarodowe kupony pocztowe.

WYDAJE GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU 45 GLOUCESTER RD. LONDON SW 7.

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd. 97 Moore Park Road, London, S.W.6.

archiwum